

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY

SAM

„Jestem Sam Roth. Muszę znaleźć Grace. Znaleźć wilki. Zaprowadzić je do jeziora. Jestem Sam Roth. Muszę znaleźć Grace. Znaleźć wilki. Zaprowadzić je do jeziora”.

Pędem wbiegłem do lasu. Moje łapy uderzały o skały, skokami pokonywałem odcinek za odcinkiem. Każdy nerw wewnątrz mnie płonął. Utrzymywałem ludzkie myśli jak naręcze papierowych żurawi. Wystarczająco mocno, by ich nie zgubić. Na tyle łagodnie, żeby ich nie zgnieść.

„Jestem Sam Roth. Muszę znaleźć Grace. Znaleźć wilki. Zaprowadzić je do jeziora. Jestem Sam Roth. Muszę znaleźć Grace. Znaleźć wilki. Zaprowadzić je do jeziora”.

W lesie słychać było tysiąc dźwięków. Czuć było dziesięć tysięcy zapachów. Milion wskazówek pozostawionych przez niezliczone formy życia. Ale potrzebowałem tylko jednej.

Grace opierała się o mnie, wdychając zapach sklepu ze słodyczami. Każdy kolor, którego teraz nie widziałem, był odmalowany na ścianach i etykietkach wokół nas.

„Jestem Sam. Muszę znaleźć Grace. Znaleźć wilki. Zaprowadzić je do jeziora”.

Noc była jasna w blasku księżyca. Światło rozprasały nisko zawieszane chmury i poszarpane pasma mgły. Widziałem wszystko wyraźnie. Ale to nie zmysł wzroku mi pomagał. Od czasu do czasu zwalniałem i nasłuchiwałem. Wyła dla mnie. Byłem tego pewien.

Wilki zawodziły. Stałem przy jej oknie i wyglądałem na zewnątrz. dawno temu byliśmy sobie obcy, a jednocześnie znaleźliśmy siebie jak ścieżkę, którą chadza się każdego dnia. „Nie śpij na podłodze” – powiedziała.

„Jestem Sam. Muszę znaleźć Grace. Znaleźć wilki. Zaprowadzić je”.

Na jej wołanie zaczęli odpowiadać inni członkowie sfory. Łatwo było odróżnić ich głosy. Trudniej było pamiętać, d l a c z e g o musiałem to zrobić.

Jej oczy, brązowe i ludzkie w wilczej głowie.

„Jestem Sam. Muszę znaleźć Grace. Znaleźć wilki”.

Zachwiałem się, gdy moje łapy poślizgnęły się na mokrej glinie. Usłyszałem, jak w pobliżu coś wpadło do wody.

Jakiś głos z tyłu głowy syknął na mnie. Dźwięk kojarzył się z niebezpieczeństwem. Zwolniłem ostrożnie i wtedy zobaczyłem ogromny dół wypełniony wodą, w której można by się utopić. Dreptałem wokół niego, nasłuchując. W lasach zapadła cisza. Mój umysł zataczał się i potykał, pragnąc czegoś... Odrzuciłem głowę do tyłu i zawyłem. Był to długi, drżący skowyt, który ukoił wewnętrzną tęsknotę. Kilka chwil później usłyszałem jej głos i podjąłem wędrówkę.

„Muszę znaleźć Grace. Znaleźć wilki”. Stado ptaków uciekło przede mną. Wzbiły się w powietrze, gdy moje nadejście wypłoszyło je z kryjówki, jasne punkty na tle czarnego nieba. Wielość ich form, identyczne rozciągnięcie skrzydeł, sposób, w jaki zawisły nade mną, trzepocząc na wietrze, podczas gdy daleko za nimi świeciły gwiazdy, przypomniały mi o czymś.

Walczyłem, żeby uchwycić tę myśl, ale cały czas mi się wymykała. Utrata jej wydawała mi się druzgocąca, choć nie wiedziałem, co tracę.

„Muszę znaleźć Grace”.

Tego nie utracę. Tego nie utracę.

„... znaleźć Grace”.

Są myśli, których nie można mi odebrać. Są myśli, których utraty po prostu bym nie zniósł.

„Grace...”.